

„Nie porównujemy tego do powieści...” – z Iwoną Smolką, wielokrotną członkinią jury Nagrody im. Kapuścińskiego i krytyczką, rozmawiają Marta Buława i Marcin Czardybon

Marta Buława: Zasiadała pani w jury niejednej nagrody literackiej. Czym różni się nagroda za reportaż literacki od innych nagród literackich? Czy powinna się od nich czymś różnić?

Iwona Smolka: Przede wszystkim różni się tym, że jest to nagroda za określony gatunek literacki. To szalenie ułatwia sprawę. Jeżeli trzeba – tak jak przy Nike – porównać poezję, esej, prozę, czasami dokument czy właśnie reportaż, wtedy wybór jest praktycznie średnią wypadkową. Gatunki zderzają się ze sobą, każda książka może być bardzo dobra, ale dlaczego właśnie ta, a nie inna? Przy reportażu zarówno kryteria, jak i sposób czytania książki są określone. Oceniamy po pierwsze, jak jest ona napisana, ponieważ jest to literatura, a po drugie, co ta książka przekazuje, co nowego wnosi, czy rozszerza nasze poznanie, w jaki sposób interpretuje świat. Przecież każda literatura, nawet reportaż, jest interpretacją rzeczywistości. To dookreślenie gatunku jest tą pierwszą wyraźną wskazówką.

Marta Buława: A czy zdarzało się, że książki odpadały właśnie dlatego, że nie mieściły się w ramach gatunku?

Iwona Smolka: Oczywiście. Trafiało do nas na przykład bardzo wiele wspomnień, pamiętników, zapisów paradokumentalnych, które na pewno nie są reportażem. Ta pierwsza selekcja przy czytaniu, bo wpływało zwykle około dziesięćdziesięciu książek, była właśnie takim odsianiem tego, co na pewno reportażem nie jest.

Marta Buława: Czy czytała pani *Drogę 816* Michała Książka?

Iwona Smolka: Kiedyś czytałam.

Marta Buława: Pytam, bo książka ta nie tylko dotarła do finału ostatniej edycji Nagrody im. Kapuścińskiego, lecz także otrzymała niedawno nagrodę w Gdyni w kategorii „esej”. To w końcu esej czy reportaż?

Iwona Smolka: Granice są bardzo płynne. Często reportaż jest takim rozszerzonym spojrzeniem na rzeczywistość, na świat, tak jak esej, także takim sposobem pisania, w którym własne refleksje, czy też to, co zostało przez autora przeczytane, przemyślane, wnika w treść książki opisującej taką, a nie inną rzeczywistość. I teraz pojawia się pytanie, co w reportażu przeważa. Jeśli esej, czyli sposób patrzenia na to, co twórca widzi i czego dotyka, przez pryzmat własnych odczuć i doświadczeń oraz lektur, wtedy mówimy: „No nie, to jest bardzo dobre, ale to nie reportaż” albo „to prawie reportaż, ale...” i tak dalej. Ten gatunek jest naprawdę szalenie szeroki.

Marta Buława: To chyba jedyny reportaż, w którym korespondent otwiera wieko pudełka, a potem okładkę modlitewnika, by ujrzeć na własne oczy jakieś owady (choć on jako znawca przyrody dokładnie mówi jakie). Relacja z pierwszej ręki, z wnętrza księgi obiecującej niebo, ale toczoney przez robaki! Specyficzne spojrzenie!

Iwona Smolka: Bardzo specyficzne. Ale niekoniecznie takie, o jakie naprawdę chodzi w reportażu.

Marta Buława: Jaki według pani cel przyświeca wręczaniu nagrody za reportaż literacki?

Iwona Smolka: Dlaczego wręczamy tę nagrodę? Myślę, że jest szalenie ważna. Przez lata reportaż był traktowany jako taki podrzędny gatunek, nie wiadomo, czy literacki. Był traktowany usługowo, jako coś, co ma nam pokazać kawałek świata, jako gazeta, po prostu informacja. Dopiero reportaż Kapuścińskiego tak naprawdę stworzył odbiór pełen szacunku do reportażu jako gatunku literackiego.

Marta Buława: Chociaż znana jest pani przede wszystkim jako krytyk poezji, obserwuje pani rynek czytelniczy od ponad półwiecza. Pozycja reportażu i jego znaczenie w życiu literackim ulegały przemianom. Proszę powiedzieć, kiedy dostrzegła pani, że pozycja reportażu zaczęła się zmieniać?

Iwona Smolka: Przy pierwszych książkach Kapuścińskiego. Było dla mnie oczywiste, że to jest po prostu wielka literatura. Poza tym, że to opis danej rzeczywistości. Do tej pory widzę – tak to jest plastycznie napisane – jak Portugalczycy wyprowadzają się z Angoli: wielkie skrzynie stoją na wybrzeżu, wszystko zapakowane. Oczekują na odpłynięcie do Portugalii. W twórczości Kapuścińskiego jest mnóstwo takich scen, które są czymś więcej niż tylko zapisem rzeczywistości. Czasami są symbolem czy alegorią, czasami przez jeden obraz mówią o wiele więcej niż za pomocą wielu stron relacji. Zamiast obszernych opisów zmian stosunków społecznych czy politycznych, zamiast relacji z tego, co się wydarza w tak zwanej historii, dostajemy obraz, który to wszystko w jakiś sposób w sobie zawiera. I to jest właśnie umiejętność wielkich reporterów: znaleźć taki obraz.

Marcin Czardybon: Mówiła pani o wielkiej roli Kapuścińskiego, zatem jest to dobry moment, żeby zapytać, czy nie istnieje coś takiego jak piętno mistrza. Czy nie jest tak, że postać Kapuścińskiego i jego twórczość tak mocno oddziałują, że wręcz ograniczają naszych reportażyistów?

Iwona Smolka: A skąd. Reportaż poszedł w bardzo wielu różnych kierunkach i tak naprawdę tych, którzy byliby naśladowcami Kapuścińskiego, nie widzę. Niejeden może uważać go za swojego mistrza (nawet dosłownie, jak w przypadku Wojtka Jagielskiego), ale oni znaleźli dla siebie swój własny język, własny sposób docierania do rzeczywistości.

Kapuściński przekazał być może następnemu pokoleniu swoją pasję i taką absolutną ciekawość, chęć dotarcia do prawdy o tym, co się dzieje. To, że nie dotyka się tylko powierzchni, szuka się głębiej, pyta, jak wygląda mechanizm, który doprowadza do takich, a nie innych zdarzeń. Ale nie sądzę, żeby to był wpływ tak przemożny, żeby kogokolwiek paraliżował.

Marta Buława: A gdyby spojrzeć trochę ogólniej? Literatura to w jakiejś mierze zmaganie się z dziedzictwem przodków. Czy w przypadku reportażu jest podobnie?

Iwona Smolka: W reportażu mamy w tej chwili – i to może być wpływ Kapuścińskiego – bardzo wyraziście zaznaczone „ja” bohatera-reportera, który mówi również

o sobie. Teraz nasuwa się pytanie: jakie są proporcje? Jeżeli reportaż ma się składać w głównej mierze z tego, że reporter mówi, że bolał go brzuch albo jak się czuł na wysokości iluś tam metrów, to jako czytelnika nie bardzo mnie to interesuje. Inna sprawa, jeżeli to „ja” współdoświadcza razem z innymi lub jest w sytuacjach skrajnych. Tutaj myślę na przykład o Jagielskim. Wtedy ta ekspozycja „ja” jest więcej niż uzasadniona.

Marcin Czardybon: Czy można mówić o polskiej szkole reportażu? Jeśli tak, to czym – pani zdaniem – się ona charakteryzuje?

Iwona Smolka: No właśnie nie wiem, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Przeczytałam całą masę innych reportaży, nie tylko polskich... A czy jest szkoła? Może jest, ale nie mnie o tym sądzić. Niech reporter odpowie na to pytanie.

Marta Buława: A propos różnicy między spojrzeniem krytyka a reportera. Jury Nagrody im. Kapuścińskiego składa się co roku z ludzi zarówno czynnie uprawiających ten gatunek, jak i z osób związanych po prostu z szeroko pojętą literaturą (krytyków, tłumaczy, pisarzy). Czy wpływa to na same obrady? Czy da się zauważyć różnorodność podejścia wynikającą właśnie z różnorodności środowisk?

Iwona Smolka: Nie. Za każdym razem, a w jury byłam nie raz, pierwsza nagroda wyłaniała się w sposób niemal oczywisty, natychmiast po przeczytaniu wszystkich książek. To znaczy w momencie, kiedy jurorzy przedstawiali swoje typy do nagrody, zawsze się okazywało, że ta najlepsza książka zbiera największą liczbę punktów ze wszystkich. Za moich czasów nigdy nie zaistniał, jeśli chodzi o pierwszą nagrodę, spór. Myślę, że w innych latach było podobnie. Czyli te kryteria musiały być jednak takie same, bez względu na to, czy oceniali krytycy, czy reportażyści. Patrzyło się, jak książka jest napisana, o czym jest i czy w tym momencie stajemy wobec zupełnie nieznanego, innego świata. Tu nie widziałam między jurorami specjalnych różnic. Oczywiście w uzasadnieniu jedni bardziej zwracali uwagę na język, inni bardziej na to, co zostało wydobyte, ale to są szczegóły.

Marcin Czardybon: W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” z kwietnia 2010 roku powiedziała pani, że popularność reportażu bierze się z ciekawości świata. Jaki jest zatem pani stosunek do coraz częściej powtarzanej tezy, że reportaże są obecnie przyswajane przez czytelników jako ekwiwalent powieści obyczajowej?

Iwona Smolka: No... to jest bzdura. Musiałabym sięgnąć do przykładów. Jeżeli czytamy – to jest jeden z pierwszych nagrodzonych reportaży – *Prowadzącego umarłych*, to wchodzimy w Chiny... różnych czasów, nie tylko czasów rewolucji kulturalnej, lecz także czasów współczesnych i wcześniejszych, których w ogóle nie znamy. W ogóle nie mamy o nich zielonego pojęcia. To po prostu szokujące i przerażające, a z drugiej strony jest to znakomita literatura, wspaniale napisana. Wierzę, że każda postać, która została tam przedstawiona, i jej losy są prawdziwe. Podobnie jak w wypadku Hatzfelda i jego *Strategii antylop*. To, co opowiadają ci, którzy przeżyli rzeź, ta niedobita reszta Tutsi, często okaleczona, to, co mówią, jest czymś tak wstrząsającym, że te drobne losy, które składają się właściwie tylko z tych kilku momentów, chowania się, ucieczki, w których ta pogoń jak za ściganym zwierzęciem cały czas się toczy, to są sceny, których po prostu

nie można zapomnieć. To nie jest coś, na co pozostajemy obojętni. Nie ma to nic wspólnego z powieścią obyczajową. Jeżeli czytam Aleksijewicz, nawet nie *Czasy secondhandu*, ale *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, to znowu jestem w czymś, w rzeczywistości, o której może trochę słyszałam, ale jak to naprawdę wyglądało? Nie wiem – ponieważ to jest za każdym razem indywidualna historia kogoś, kto to przeżył. Poświadczona jakoś.

Myślę, że reportaż może – bardzo, bardzo rzadko, wtedy, kiedy się ociera o sprawy obyczajowe – zbliżyć się do powieści, przykładem są niektóre fragmenty *Najlepszych butów na świecie* Michała Olszewskiego. Być może tam są ze dwa reportaże, które mogłyby stanowić kanwę dla powieści obyczajowej, ale to jest za każdym razem skrót, coś, co ze spala ze sobą różne historie i pokazuje esencję tego, co się dzieje. Nie, nie porównujemy tego do powieści...

Marta Buława: Kiedy czytam takie porównania, to zawsze przychodzi mi do głowy Małgorzata Szejnert ze swoimi reportażami...

Iwona Smolka: Wspaniałymi...

Marta Buława: One mają w sobie jakąś totalność wielkich powieści dziewiętnastowiecznych. W tym sensie, że próbują pokazać cały świat. Mamy Ellis Island, ale przegląda się w tym, jak w soczewce, cały świat. Różne wątki prowadzą nas za bohaterami do Rosji, na wystawę światową... Podobnie...

Iwona Smolka: ...*Czarny ogród*, z którego wyłania się ten Śląsk – nieznaną zupełnie, odkryty przez Małgorzatę Szejnert. Ona jest po prostu wielkim reporterem.

Marta Buława: Chcieliśmy zapytać o Aleksijewicz. Na początku chciałam zadać proste, może naiwne pytanie: czy podobają się pani te książki?

Iwona Smolka: Ja jestem wstrząśnięta, kiedy je czytam. Podobają mi się bardzo. Podobają mi się bez zastrzeżeń. Myślę, że włożyła ona w nie ogromną pracę, ogromną. Dotarła przecież do tych kilkuset osób, spisała to wszystko, zdążyła to jeszcze posprawdzać, bo niektóre rzeczy na pewno musiała sprawdzić... żeby nie było sytuacji, w której komuś, po latach, coś się wydaje. Choć *Czasy secondhandu* to są właściwie relacje z tego, co się dzieje w tej chwili albo w nieodległej przeszłości, w latach sprawowania władzy przez Jelcyna, w czasach puczu, najdalej za Gorbaczowa. Myślę, że te reportaże mają ogromny walor poznawczy. To jest Rosja, która z jednej strony przeraża, ta świadomość ludzka jest przerażająca, a z drugiej strony – to kraj, który zasługuje na współczucie. Ten materiał został zebrany i złożony tak, że nie bardzo możemy osądzić. My jesteśmy poza tym osądem, ponieważ znów mamy do czynienia tylko z poszczególnymi losami bardzo biednych i bardzo skrzywdzonych ludzi. Myślę, że przez te pojedyncze, małe losy Aleksijewicz pokazała wielką historię. Mało kto potrafi zrobić to tak, jak ona robi to w swoich książkach.

Marta Buława: To jest fenomenalne. Tym, co zwróciło moją największą uwagę w pierwszej jej książce, którą czytałam, w *Modlitwie czarnobylskiej*...

Iwona Smolka: Faktycznie, ona była tłumaczona jako pierwsza.

Marta Buława: ...były chóry. To niesamowite, że nie występują tam pojedyncze osoby, lecz chóry. To samo można zauważyć w *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*,

w której z jednej strony, mamy pojedynczą relację, a z drugiej – spotykamy się z masą, z prawdziwym chórem głosów. Niemal w każdym jej reportażu widać tę masę. I może to jest nie tylko odważne, lecz także w jakimś sensie modernistyczne – nie zlepić ze sobą relacji, nie przerabiać wielu bohaterów na kilku.

Marcin Czardybon: Z drugiej strony – Literacka Nagroda Nobla dla Aleksijewicz była rozpatrywana wielorako, czasem dosyć cynicznie. Po pierwsze jako nobilitacja gatunku reportażu, po drugie jako świadectwo bankructwa literatury pięknej (bezzprzymiotnikowej), wreszcie jako wyróżnienie podyktowane względami politycznymi. Jak by się pani ustosunkowała do tych głosów?

Iwona Smolka: Trudno mi się ustosunkować, nigdy nie byłam i nigdy nie będę w jury Nobla, nie bardzo wiem, czym oni się kierują. Natomiast odrzuciłabym względy polityczne. Nobilitacja gatunku... To jest wielki „kawał” literatury. Nie wiem, dlaczego miałabym myśleć, że reportaż nie jest literaturą. Reportaż nią jest. Nie oddzielałabym w ogóle od siebie tych dwóch sfer.

Marta Buława: Nie wiem, czy zna pani tę wypowiedź, ale zaraz po tym, jak Aleksijewicz otrzymała nagrodę Nobla, Mariusz Szczygieł na łamach „Gazety Wyborczej” pisał o swoich problemach z twórczością Aleksijewicz, którą na początku nie zachwycił się specjalnie, bo te opowieści „leją się jak z kranu”. Brakuje im destylacji, brakuje formy – mówił. Owszem, wiele przytoczonych historii jest wstrząsających, ale całość brzmi jak z magnetofonu: pomieszane to, co ważne, z tym, co błahe, lub z tym, co zostało powiedziane w innym miejscu. Co pani sądzi o stwierdzeniu, że to pisarstwo bez formy?

Iwona Smolka: Zależy, co w tym kontekście rozumie się przez formę. Jeśli o pisarstwie można powiedzieć, że jest „jak z magnetofonu”, dla reportażu stanowi to zaletę. Ale, „niestety”, nie jest to „jak z magnetofonu”, ponieważ występuje tam język literacki. Te relacje pisane są bardzo dobrym językiem. Nie są transkrypcją rozmów, które odbywały się podczas zbierania materiałów do tych książek. Rzadko występuje w nich zróżnicowany język, wszędzie jest on taki sam. Jest to język literacki. Forma... Jak można znaleźć jedną formę dla setek losów i tego, co się działo w czasie Wielkiej Wojny czy pieriestrojki? Relacje różnych ludzi, którzy nagle znaleźli się w innej rzeczywistości, którzy nie wiedzą, co ze sobą zrobić, czym ta rzeczywistość jest, wreszcie, którzy są całkowicie zagubieni – jaką formę powinno to przybrać? W takich sytuacjach pisze się wielką epikę, ale czas epiki Tomasza Manna minął i obecnie, jak się zdaje, nie ma pisarza, który potrafiłby to ująć, objąć. Żaden Tolstoj z *Wojną i pokojem* też się nie pojawia, więc myślę, że ta forma, którą wybrała Aleksijewicz, być może bardzo skromna, jest najwłaściwsza, by pokazać zarówno wielką historię, jak i pojedynczy los.

Marta Buława: Na samym początku *Wojny*... Aleksijewicz pisze o tym, jak długi – paradoksalnie – szukała tej formy, której... prawie nie widać. To najprostsze okazuje się czasami wcale nie takie proste. Powiedziała pani, że prawdopodobnie nie będzie pani w jury Nagrody Nobla...

Iwona Smolka: Nie „prawdopodobnie” – powiedziałam, że na pewno nie będę w jury Nagrody Nobla.

Marta Buława: Mimo wszystko pokuszę się o takie pytanie: gdyby była pani w jury, gdyby miała pani przyznać Literacką Nagrodę Nobla za reportaż, w skali wszystkiego, co pani zna, z czym się pani spotkała – komu by ją pani wręczyła i za co?

Iwona Smolka: Aleksijewicz już dostała...

Marta Buława: Komu jeszcze?

Iwona Smolka: Nie wiem, z naszych reportażyistów trudno jest wybrać. Nie wiem, jest taka masa różnych reporterów. Nie mam pojęcia. Nie potrafię wskazać tego jednego. Uważam, że Aleksijewicz na pewno nagroda się należała. Lecz tak samo mógłby ją otrzymać Vulliamy, który napisał Ameksykę i wiele innych reportaży. Są to doniesienia z Meksyku, znad granicy amerykańsko-meksykańskiej – z miejsca wielkiego przemytu narkotyków, obejmujące wszystko, co tam się działo. To też jest wielki, wspaniały reportaż, pokazujący świat, wobec którego jesteśmy bezradni. Obrazuje on to, co w tej chwili dzieje się z naszą rzeczywistością. Kreśli szkic tego pragnienia jednej części ludzkości, żeby za wszelką cenę przedostać się „do raju”.

Marcin Czardybon: Z drugiej strony – przechodzę od decyzji à propos Nagrody Nobla do naszych polskich realiów – obecnie trwa zgłaszanie pozycji do następnej edycji konkursu Kapuścińskiego. Czy widziałaby pani już w tej chwili jakies interesujące pozycje?

Iwona Smolka: Nie widziałabym. Nie pamiętam nawet, co czytałam w tym roku. Musiałabym zobaczyć, co już czytałam, a czego nie czytałam... Nie jestem już w jury, czytam reportaż wyrwykowo.

Marta Buława: A czy miałaby pani do polecenia z reportażu coś autorstwa twórców z młodszego pokolenia – mniej znanych lub młodszych autorów?

Iwona Smolka: Jeśli powiem, że od dawna Grzebałkowska – to w tej chwili żadne odkrycie. Zrobiła się modna, ale zawsze była bardzo ciekawą reporterką. Nie. Nie będę tutaj się wymądrzać, bo jeszcze się ktoś obrazi.



Mariusz Rutkowski, *Praca na wsi polskiej 8*, Facebook „Mariusz robi zdjęćia”